

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Kupon

Send to gr

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 232

Sensacyjne porwanie hitlerowca Obniżka płac Austriacy hitlerowcy obezwładnili straż i uprowadzili towarzysza z więzienia Pracowników umysłowych na Śląsku

W najbliższych dniach ma zostać zawarte porozumienie między Austrią a wielkimi mocarstwami zachodnimi w sprawie zwiększenia kontyngentu wojska o 8 tysięcy.

Łość wojska austriackiego została ustalona Traktatem Wersalskim. Obecnie powiększenie za zgodą głównych mocarstw ma na celu wzmocnienie rządu w walce z hitleryzmem, a tem samem obronę niezawisłości i niepodległości republiki austriackiej. Po rozumieniu ma ważność w ciągu jednego roku.

Walka z narodowymi socjalistami w Austrii trwa dalej. Akcja tej zakazanej partii bynajmniej nie osłabła. Wręcz przeciwnie, hitlerowcy okazują daleko posuniętą przedsiębiorczość. Wczoraj dopuścili się czynu, który podniecił całą Austrię. W podstępny sposób wykradli z więzienia jednego ze swoich towarzyszy, który brał udział w zamachu terrorystycznym, dokonanym w czerwcu. Hitlerowcy, przebrani w mundury policji pomocniczej, weszli do gmachu więzienia i stamtąd uprowadzili, po obezwładnieniu strażników, swojego towarzysza. Umykając autem w kierunku granicy włoskiej, natrafili na posterunek żandarmerji. Auto było ostrzelane, pasażerowie zdołali, krzysząc o ciemności nocy, uciec. Przypuszczalnie jeden z hitlerowców został ranny, gdyż natrafio-

no na ślady krwi w pasie granicznym.

Mimo natychmiastowych zarządzeń władze nie zdołały już

złapać uciekinierów. Aresztowano natomiast w wyniku szeregu rewizyj 70 działaczy hitlerowskich.

Z dniem 1 października r. b. wygasa umowa zbiorowa dla pracowników umysłowych w ciężkim przemyśle górnośląskim, wypowiedziana przez pracodawców 1 lipca z terminem trzymiesięcznym. Wobec

tego, że dotychczasowe pertraktacje między stronami nie doprowadziły do rezultatu, sprawa nowych warunków płac rozstrzygnięta zostanie prawdopodobnie orzeczeniem komisji pojednawczo-rozjemczej.

Płace pracowników umysłowych w ciężkim przemyśle górnośląskim obniżane już były trzykrotnie: w r. 1931 o 5 proc., w lutym 1932 r. o 10 proc., oraz w październiku 1932 r. o 6 proc. Ponadto w grudniu 1932 r. znieślono zostało t. zw. szczeblowa nie.

Hitlerowcy zamordowali profesora zbiegłego z Niemiec do Czech

MARIAŃSKIE ŁAŹNIE. (P. A. T.). Ubiegłej nocy został zamordowany w swem mieszkaniu w Mariańskich łaźniach b. profes-

or politechniki w Hannoverze Teodor Lessing.

Lessing zbiegł z Niemiec po dojściu do władzy Hitlera i od te-

go czasu stale przebywał w Czechosłowacji, mieszkając w Mariańskich Łaźniach.

Pożar na wysokości 2.500 m. Dzielny pilot zdołał opanować ogień

LYON (PAT). — Aeroplan pocztowy Parvz — Marsylja zapalił się niedaleko Lyonu. Wśród ciemnej nocy z wysoko-

ści 2500 mtr. radiotelegrafista Roger był zmuszony wyskoczyć ze spadochronem i wylądował na rzece Lurze, na szcze-

bie w pobliżu brzozy. Pilot zdołał pożar opanować, dzięki czemu mógł wylądować na lotnisku Bron pod Lyonem.

Tłumy komunistów idą do więzienia Hitlerowcy nie ustają w „planowej akcji” niszczenia komunizmu

BERLIN, (PAT). Z codziennych komunikatów urzędowych i półurzędowych wnioskować na leży o bardzo intensywnej akcji, prowadzonej przez oddziały sztur-

mowe łącznie z policją polityczną, celem ostatecznego zlikwidowania ruchu komunistycznego w Rzeszy.

Wczorajszy „Voelkischer Beobachter” p. t.: „Śmierć zbrodni politycznej”, „Wypłenicie mark sizmu” podaje wiadomość o szeregu aresztowań i rewizyj, dokonanych w Essen, Wuppertal, Recklinghausen, Stutgarcie i Ber-

gerdorfie, gdzie łącznie aresztowano około 70 komunistów, konfiskując broń palną i amunicję.

Akcja ta prowadzona jest planowo i tak np. gmina Bolanden w Witembergji otoczona została zlenacka przez policję, a rewizje przeprowadzane kolejno w każdym domu, znajdując obfity materiał dowodowy i dokonywując licznych aresztowań.

Wymiana gospodarcza z Rumunją ożywi się pod wpływem nowej konwencji

BUKARESZT, (PAT). Wczoraj w południe została podpisana tu konwencja handlowa pomiędzy Polską a Rumunją. W imieniu Rumunji podpisał konwencję podsekretarz stanu p. Tillea, w imieniu Polski — p. Arciszewski, poseł R. P. w Bukareszcie. Konwencja wchodzi w życie z dniem 1 wrze-

śnia i obowiązywać będzie do Nowego Roku z tem jednak, że może być przedłużona.

Konwencja ta reguluje wymianę towarów pomiędzy obydwoimi państwami, na podstawie wzajemnych kontyngentów. Rumunja otrzymała kontyngenty na świeże owoce, konserwy, nasiona oleiste, skóry, celulozę i t. d. Kontyngenty, otrzymane przez Polskę, dotyczą surowców, półfabrykatów, węgla koksowego, cynku, przędzy, rur używanych w przemyśle naftowym etc.

Konwencja ma na celu znormalizowanie i ożywienie wymiany towarowej pomiędzy obu krajami.

Ford się buntuje

HYDE PARK, (PAT). Prez. Roosevelt zażądał od gen. Johnsona złożenia raportu w sprawie odmowy Forda przyjęcia i zastosowania kodeksu pracy w przemyśle samochodowym.

Przez zieloną granicę do Niemiec...

Otrzymałszy wezwanie Alfons Traczyk zamiast do pułku wyemigrował przez zieloną granicę do Niemiec, skąd po odbyciu 5 miesięcy kar za kradzież — powrócił na ojczyznę łono.

Znalazłszy się do wszystkich perypetyj w pułku — Traczyk znowu drapnął do Niemiec, gdzie w ciągu kilkuletniego pobytu odsładywał różne kar za kradzieże od 4 mies. do 2 lat

wiezienia. Wreszcie został odstawiony do granicy i wydany w ręce naszych władz.

Za winy popełnione Alfons Traczyk został przykładowo ukarany wyrokiem sadu wojskowego, który skazał go na 3 lata i 6 miesięcy więzienia, wydalenie z wojska i pozbawienie praw.

Najwyższy Sad Wojskowy wyrok ten utrzymał w mocy.

Zła reputacja ustalona zakładu wychowawczego w Cieszynie

Młodzież trudna do prowadzenia, przebywająca w zakładzie cieszynskim nie od wczoraj, niestety, żyje w ponurym rygorze, którego ilustracją są fakty, podane przez naszego korespondenta.

Już od szeregu lat zakład nie cieszy się dobrą opinią, a sfery pedagogiczne nie wierzą w skuteczność jego metod wychowawczych.

Posłuchajmy, co pisał o zakładzie w Cieszynie w roku 1921 warszawski sędzia nieletnich — Antoni Komorowski:

„Brak w pewnym stopniu całkowite wywalikowanie personelu wychowawczego, panujący surowy regulamin, nie wykluczający kar cielesnych oraz system więzienny nie daje gwarancji wychowania dobrych i uświadomionych obywateli państwa demokratycznego.”

A więc już 13 lat temu było i katowano dzieci w Cieszynie! Słowa, przytoczone powyżej, które wyszły z pod pióra fa-

chowca, stykającego się każdego dnia z nieletnimi przestępcami, wymierzającego w imieniu Rzeczypospolitej wyroki nie znalazły wtedy odzewu.

Któż jest bardziej powołany do krytyki wychowania młodzieży, jak nie sędzia nieletnich, zajmujący się tylko młodemi, chorem duszami?

Tymczasem zakład w Cieszynie poszedł swoją drogą, slegnął po wzory do Herbów, gdzie w roku bieżącym prokurator prowadzi dochodzenie. Metoda psychologiczna stosowana w zakładzie oparta jest przecieł na obserwacjach, poczynionych w Herbach.

Zdale stę, że bat odgrywa pierwszorzędny rolę w tej oryginalnej metodzie psychologicznej.

Nic dziwnego, że w atmosferze kar cielesnych mogły się dzieć w Cieszynie ekscesy nadużywania siły fizycznej.

Krażą słuchy o rekoznach personelu, a nawet gorzej, bo i nogi przelożonych miały w poszczególnych przypadkach należeć do owych „wyprobowanych środków wychowawczych.”

Korespondencje nasze spełniły swoje zadanie. Szeroka opinia drgnęła na wieść o dzieciach bitych i zakuwanych w kajdany. Reszta należy do czynników państwowych, których obowiązkiem jest znieść hańbiący regulamin.

Wierzmy, że prokurator ukarze winnych ekscesów fizycznych i pouczy ich, że żyjemy w Polsce XX wieku.

Pieniądże skarbowe nie mogą być łozone na „metody”, które, jak pisał sędzia Komorowski, „nie dają gwarancji wychowania dobrych i uświadomionych obywateli państwa demokratycznego”.

Z całego świata

W Jugosławii aresztowano 45 Cyganów w związku z bójką między Cyganami a wieśniakami z Warwarin, którzy znaleźli w obozie cyganskim oślepioną dziewczynę.

W pow. prużańskim pojawiły się ostatnio wilki, które wyrządzają szkody włościanom.

W ciągu ostatnich dwóch lat wykryto na pograniczu francusko-niemieckim 53 afery szpiegowskie. Dowołał na rzece Loarze, na szcze-

Rodzina Habsburgów procesuje się o miliard

PARYŻ, (PAT). Prasa francuska do nosi za dziennikami angielskimi, iż arcyksiążę Maksymilian Habsburg, brat byiego cesarza Karola, udał się do Budapesztu celem wytoczenia w imieniu rodziny Habsburgów procesu o zwrot majątków Habsburgów, zdaniem jego, nielegalnie skonfiskowanych przez państwa sukcesyjne, a przedstawiających wartość około jednego miljarda franków. Arcyksiążę Maksymilian Habsburg występuje w imieniu 50 członków rodziny Habsburgów.

Bezdomni czekają na dach nad głową

W poprzednim miesiącu z ratusza warszawskiego dochodziły wieści o konferencjach w sprawie bezdomności. Sprawa ta jest nader pilna i na aktualności nic nie straciła, ale wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej przybrała. Było wówczas wiele gadań na temat różnych planów. Zabierając wówczas głos w tej sprawie, wskazywaliśmy na praktyczną i tania możliwość rozwiązania kleski bezdomności w Warszawie, przyczem projekt nasz ma znaczenie dla każdego miasta, w którym panuje bezdomność. Wobec tego, że proponowaliśmy, by budownictwo mieszkań dla bezdomnych było prowadzone przez samych zainteresowanych, znaleźliby poza tem bezrobotni zatrudnienie.

Plany magistrackie: zmierzają przedewszystkiem do zmniejszenia zakresu obowiązków gmin w zakresie bezdomnych. Wobec tego, że ustawowo gmina ma dostarczyć jedynie pomieszczenia dla bezdomnych (oczywiście swojej gminy), magistrat warszawski postanowił zwiększyć ilość rodzin na jedno mieszkanie w barakach miejskich. Dalej — nie udzielać pomieszczenia przybyłym dla poszukiwania pracy z innych gmin. Aby więc otrzymać pomieszczenie w miejskich barakach trzeba również być conajmniej przez przeciąg roku mieszkańcem stolicy. Zarządzenia te mają charakter oszczędnościowy i ochronny. W zasadzie nie można mieć nic przeciwko nim, gdyż finanse miasta są w złym stanie i nic dziwnego, że zarządzający nimi starają się o poprawę ratunek, chociażby przez niezwiększenie wydatków.

Mimo to projekty te nie przystają być półśrodkami i zagadnienia bezdomności w niczem nie rozwiązują. Do tego celu bowiem prowadzi tylko jedna droga: budowa tanich mieszkań,

względnie schronisk. Na to są potrzebne fundusze. Magistrat oświadcza wręcz, że pieniędzy nie ma, i dlatego nie może budować. Nie chcemy w tej chwili znowu przypominać magistratowi, że w okresie dobrych dochodów władcy stolicy mogli pomyśleć o tem, że po latach tłustych zazwyczaj przychodzi chude i odpowiednio do tego go spodarować. Skoro się o tem nie myślało wcześniej, trzeba jednak i po niewczasie cośnegoś dziać. Nawet w obecnej sytuacji można znaleźć środki zaradcze.

Wzrost bezdomności trwa. Jest to zjawisko normalne, powtarzające się corocznie. Z nadejściem zimy sytuacja będzie jeszcze gorsza. Eksmisje są ciągle na porządku dziennym. Nie można się zresztą temu dziwić, skoro uwzględni się z jednej strony wysokie komorne a z drugiej wznrastająca niedze w związku z dalszym spadkiem dochodów. W tych warunkach nadchodząca zima stawia magistratowi zapewne, nie tylko stołecznym, przed znacznie większą obowiązkami, aniżeli dotychczas. Jeśli chodzi np. o magistrat stołeczny, dostał on kilka ofert od właścicieli różnych nieruchomości, którzy w gotowi są ustąpić swoje posesje na pomieszczenia dla bezdomnych. Wąhoda tutaj w rachubę domy prefabryczne, szopy, stodoły, magazyny, garaże i t. p. Zapewne nie są to idealne pomieszczenia, ale najważniejszym jest fakt, że może to być dach nad głową. Oczywiście, że takie no pomieszczenia przy małym nakła-

dzie kosztów można uczynić bardziej mieszkalnymi. Magistrat dotychczas nie przyjął jeszcze żadnej ze wspomnianych ofert, jak również nie ujął swego planu rozwiązania tej sprawy. Jak zazwyczaj, powtarza, że nie ma i na takie rozwiązanie potrzebnych funduszy. Zwrócił się więc do czynników państwowych o pożyczkę pod otrzymanie jej uzależnia wszystko. A więc znalezienie pomieszczeń dla bezdomnych wisi w powietrzu i w rzeczywistości zależy w tej chwili od państwa, nie od magistratu stołecznego.

Państwo, a to trzeba wprost powiedzieć, dźwiga na swoich barkach lwia część ciężarów związanych z utrzymaniem bezrobotnych. Udziela pomocy samorządom również i w tej mierze, ale przecież samorzady posiadają własne źródła dochodowe, a państwo nie może na wszystkołożyć. O toż sprawa zaopatrzenia bezdomnych należy właśnie do zakresu działania gmin. W danym wypadku rozchodzi się o magistratowi warszawskiemu o pożyczkę i należy sobie życzyć, żeby pożyczka ta została otrzymana. Z całym jednak naciskiem trzeba powiedzieć, że magistrat warszawski nie wywiązał się ze swoich zadań wobec bezdomnych. Sprawa ta przedstawia się w Warszawie gorzej, aniżeli w miastach prowincjonalnych. Przyczem nie chodzi tutaj o liczebność, ale o sposób zwalczania bezdomności. Najwyższy czas, by i magistrat warszawski poważnie pomyślał i coś zrobił.

Znany oszust warszawski

„Hr. Oleś” nie chce wolności

„Hr. Oleś” — popularny oszust warszawski, obracający się w wytwornych sferach stoli-

cy — ma obecnie szereg procesów z serii swych nieczynych sprawek na wolności.

Ten rudowłosy, wysoki mężczyzna o ujmującym sposobie wymowy osiadł obecnie w więzieniu przy ul. Długiej 52. Współtowarzysze niedoli jakoby nie czują zbyt szlachetnie do „Hrabiego”. Dla nich arystokracja jest tylko kaciarek, którego zdolności rozpruwania skrytek ogniotrwałych stanowią zawsze, godny do naśladowania wzór.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

Ten rudowłosy, wysoki mężczyzna o ujmującym sposobie wymowy osiadł obecnie w więzieniu przy ul. Długiej 52. Współtowarzysze niedoli jakoby nie czują zbyt szlachetnie do „Hrabiego”. Dla nich arystokracja jest tylko kaciarek, którego zdolności rozpruwania skrytek ogniotrwałych stanowią zawsze, godny do naśladowania wzór.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

„Hr. Oleś” — nawet poza kratami nie stracił nic ze swej przesadnej grzeczności, a że grzeczność płaciła — został więc nagrodzony. Pracuje w bibliotece więziennej. Przynajmniej przez okno, wychodzące na ulicę, może podziwiać, jaki piękny jest świat.

Wesoły Kącik

ZEMSTA

Pan Feliks Oczo od trzech dni chodził jak struty. Już myślał, że jest u celu, że jego ukochana Lula będzie naprawdę jego, a tu masz ci los! Nad szedł list krótki, zwiezły:

„Panie Feliksie!
Proszę zapomnieć o wszystkim, cokolwiek było między nami. Wychodzę zamaż za pana Romana; on goręcej kochać od pana Potrafi, bo jest i bogatszy i... Zresztą żegnają, Lula.”

Pan Oczo pograżył się w zadumę.

Ach, jakaż to była słodka dziewczyna! Ileż to razy mówił do niej:

— Jeżeli pani pozwoli, to przyjdę...

A ona cichutko odpowiadała: — Niech pan przyjdzie, to pozwolę...

A potem, kiedy przyszedł do niej pierwszy raz i chciał ją pocałować, ona rozgniewana zawołała:

— Nie chcę pana widzieć!

I wówczas on, Feliks Oczo, zgasił światło... A teraz co?... Zdradziła go w okrutny sposób, niewierna, z tym bogatym Romkiem, starym kawalerem, pięćdziesięcioletnim mężczyzną!

Nie, stanowczo do tego małżeństwa dopuścić nie można!

Panna Lula po raz pewnie trzeci przebiegała oczami po liście od pana Feliksa. List brzmiął:

„Luluś, jako ostatnią łaskę, proszę, o przybycie do mnie, w czwartek wieczorem, oczywiście w towarzystwie pana Romana. Wierzę, że prosbie tej nie potrafi Pani odmówić. Zawsze ten sam Feliks Oczo.”

Panna Lula zawsze miała dobre serduszko i zazwyczaj nie odmawiała, jeśli ją gorąco o co proszono. Postanowiła skorzystać z zaproszenia.

A tymczasem pan Oczo kupił w aptece ćwierć kilo oleju rybcinowego, nalepił na flaszkę etykietę, na której wypisał dużymi literami: „Cudowny środek odmładzający” i postawił ją na widocznym miejscu.

W pokoju pana Feliksa panował nastrój radosny. Pan Feliks wierzył w swe zwycięstwo. Rozległ się głos dzwonka.

— Ach, pan Roman, jakżeś się ciesze!... A gdzie panna Lula?

— Za chwilę przyjdzie; wstała po drodze załatwić jakiś pilny interes.

Panowie usiedli na kozetce i prowadzili swobodną rozmowę. Wtem wzrok pana Romana zatrzymał się na flaszcze z rzekomo odmładzającym płynem.

— To rzeczywiście taki cudowny środek? — zagadnął.

— Tak. Skutek jest piorunujący szybki i widoczny. Gdyby pan sobie życzył, to służę przed słubem się przydać...

— Jeśli pan łaskaw...

Pan Feliks drżącą ręką podał rywalowi szklaneczkę, napełnioną gęstym płynem. Została wypita duszkiem. Rozległ się dzwonek. Do pokoju weszła Lula. Była piękniejsza, niż zazwyczaj. Niebawem towarzystwo zasiało do stołu. Feliks i Lula jedli ochoczo, zaś pan Roman

Odpowiedzi Redakcji

P. Sinda St. w Katowiu: Powód jest prosty: Nie przyszła jeszcze na Pana kolej.

P. Nina Tomczyk w Łodzi: Wskazówki otrzymał Pan w gazecie. Ambicja Pani nie będzie urażona.

P. H. Wroblewa w Brześciu Kuj.: Niech Pani nie traci nadziei! Adres nie zaginął.

P. W. Wroblewa w Kleckach: Potwierdzenie jest pozytywne.

P. Stanisława Wysocka w Zwoleńniku: Jest Pan zapisana.

P. J. Chodkowski w Hipolitolwie: Poprzednie zgłoszenie jest ważne.

P. Skrabaczowa w Chotlinie: Administracja adres otrzymała.

P. Rona Szerzenieńska w Aleksandrowie Kuj.: W nakładzie stołecznym poprawka była uskuteczniiona. Za błędy przepraszamy i ściskamy dłoń.

P. J. Gajewska (Dzika 38): Trzeba czytać dalej. Na dowód zapisania, ma Pani pokwitowanie.

P. G. Majewska (Syryjska 37): Za nami przemawiają fakty, za innymi głupie domysły i nieczne złośliwości. Ta świadomość nam i naszym Przyjaciołom wystarczy. Zyczenie, spełniliśmy.

P. Anna Grynliewicz (Krochmalna 84): Nie trzeba się po raz drugi rejestrować. Raz wystarczy.

RADJO

ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnal czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Poranna muzyka z płyt. 7.30 Dziennik poranny. 7.35 D. c. muzyki z płyt gramofonowych. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57 Sygnal czasu. 12.05 Muzyka lekka z płyt. 12.25 Przegląd prasy. 12.33 Komunikat. 12.35 Dalszy ciąg muzyki z płyt. 12.55 Dziennik południowy. 14.55 Piosenki. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Komunikat. 15.15 Arje w wyk. Ady Sari — płyty. 15.25 Komunikat. 15.35 Piosenki. 15.45 Chwilka lotnicza. 15.50 Muzyka jazzowa — płyty. 15.55 Chwilka morska. 16.00 Transmisja z Ciechocinka koncertu popularnego. 17.00 „Przegląd wydawniczy”. 17.15 Muzyka lekka z kaw. „Gastronomia”. 18.15 Odczyt p. t. „Nowe surowce rolnicze”. 18.35 Recital śpiewaczy Antoniego Golebiowski-go. 19.05 Muzyka lekka z płyt. 19.15 „Dokąd jechać i jak się urządzić?”. 19.20 Rozmaitości. 19.40 W rubryce „Na widnokręgu”. 20.00 Koncert symfoniczny ze studja. 22.00 Komunikat. 22.05 Muzyka taneczna z kawiarni „Gastronomia”. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 D. c. muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomia”.

RADJOWY KONCERT SYMFONICZNY

Dziś o godz. 20.00 koncert piątkowy symfoniczny w radio prowadzi znakomity dyrygent zagraniczny Piotr Stermitsch - Valerzjani. Jako solista wystąpi wielce ceniony Józef Ozimifski, który odegra Koncert Skrjpcowu Spohra.

GIEŁDA

Dolar 6,28, rubel złoty 4,70. Obroty dewizami mniej, niż średnie. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych mocniejsza, dla akcyj niejednolita.

krecił się niespokojnie na krześle, wreszcie rzekł:

— Wybaczcie mi, ale muszę wyjść na chwilę... Właśnie przy pomniało mi się, że mam ważną sprawę do załatwienia.

— Co o godzinie 10-ej wieczór, ważną sprawę do załatwienia? — zadziwił się pan Oczo.

— Ależ nie wypada, żebym ja sama została u pana Feliksa! — dodała Lula.

Tymczasem pan Roman zbliżył się do łóżka i przyłożył do czoła. Chwycił pana Feliksa za rękę, szepcząc:

— Ratunku!... cudowny środek już podziałał... Jestem odmłodzony... Zupełnie jak dziecko... jak niemowlę... Ja, ja potrzebuję pieluszek!... Prędko!...

— Ah, Felusiu, nie wspominaj mi nawet o tym swintuchu, jeśli chcesz, żebym cię zawsze kochała.

— Dobrze, Luleczko, mój ty najdroższy skarbie!

Zawieszka

Smierc tesciowej z powodu smierci... kury

Wczoraj warszawski sąd okręgowy wysłuchał tragicznej opowieści Wiktora Strzeleckiego, b. podofic. zawodowego i p. szwoleżów, który znalazł się na ławie oskarżonych za zabójstwo tesciowej, Marii Chodzenowej.

Był przez dłuższy czas żonaty z późniejszą swoją żoną, ale dowiedziawszy się, że jest ona chora bardzo poważnie na płuca, począł się wahać. Zerwał, a następnie, będąc w Łodzi zapoznał inną pannę, z którą już miał iść do ołtarza, gdy nadszedł list od Władysławy Ostrowskiej z pogroźkami samobójczymi.

List wzruszył Strzeleckiego, zwrócił się do żony i przyjechałszy do Służewca ożenił się z Ostrowską.

Byłem bardzo szczęśliwy — mówi. — Tesciowa przez pierwsze dwa lata była dla mnie lepsza niż matka. Kupilem mieszkanie za 4 tysiące, kupilem kawiarnię, którą prowadziliśmy razem z żoną. Żona tęskniła jednak do Służewca, sprzedałem więc interes, pojechaliśmy na wieś, później do Zakopanego, żona przechodziła ciężkie operacje płuca, ale wszystko było dobrze do czasu pojawienia się na horyzoncie brata tesciowej, Długosza.

Ten począł mnie namawiać, by żona przepisała za życia połowę majątku na mnie, a połowę na matkę. Nie mogłem o tem żonie mówić gdyż zrozumiałaby, że spo-

Od tego czasu rozpoczęły się jednak nieporozumienia majątkowe. Tesciowa stała się nie do zniesienia. Wymyślała mi stale, złościła, biła.

Plakałem nieraz, ale złożyłem żonie przysięgę na piśmie, że jej nie opuścę, wobec tego musiałem wytrwać.

Tesciowa kiociła się również ze swoim mężem. Mieszkalimy z nim w jednym pokoju, ona zaś kazała sypiać córce w swoim pokoju i nie mogłem nawet dłużej z żoną porozmawiać, bo mrugała zaraz na nią, a żona była tak uległa wpływowi matki, że wypraszała mnie zaraz, twierdząc, że jest zmęczona.

Krytycznego dnia żona kazała ugotować sobie kurę na obiad. Czuła się gorzej i potrzebowała pokrzepienia. Wiedziałem, że będzie awantura, kury były jednak wspólne, uważałem że mam prawo dać żonie, to czego żąda.

Rzeczywiście, gdy tesciowa zobaczyła, że brakuje jednej kury, zrobiła takie straszne piekło, tak pobiła mnie szcztoką, a następnie, roniłem, że straciłem zupełnie panowanie i nie wiem, w jaki sposób chwyciłem ciekierę i w jaki sposób uderzyłem.

Strzelecki został naturalnie arestowany. Wstrząśnięta wypadkami żona wkrótce zmarła.

Teraz Strzelecki odpowiada za swą zbrodnię.

Bronili go adwokaci Gacki i Beniuk.

SHANBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Wywiązała się walka straszliwa, lecz krótka... Siły Lusi nie mogły sprostać naporowi muskularnych ramion hrabiego. Zdołał więc szybkim ruchem wpełznąć jej w usta ową chusteczkę o miłym zapachu, pomieszczonym z jakimś silnym perfumami.

Nieszczęsna Lusja już z zakneblowanymi ustami szamotała się jeszcze i kurczowo rzucała. Nie mogła już krzyknąć. Zresztą nie mógłby usłyszeć nikt jej krzyku, prócz współników hrabiego Kotwicza.

Nie na długo starczyło jej nawet tych resztek sił. Knebel, przesiąknięty odurzającym płynem już działał. Dusila się, straciła przytomność. Już tylko jeszcze ostatnie drgawki wstrząsały jej ciałem...

Wreszcie oczy jej zamknęły się, a głowa opadła ciężko na poduszki. Bicie serca słabło. Twarz zbladła, jak chustka. Złoczyńca dokonał swego dzieła.

Nieszczęsna, bezbronna Lusja była zdana na łaskę i niełaskę tego lajdaka, leżąc nieprzytomna na łożku, nad którym nachylił się, dysząc namiętnością, hrabia Kotwicz. Spoglądał na nią ze złośliwym uśmiechem, i pięknym dziękuję ukruciem.

Już teraz była jego... Nic już jej nie uratuje...

Ody Lusja się ocknęła, nie miała już knebla w ustach. Budząc się z tego koszmarnego snu, ujrzała Kazimierza u swego wezwłowa. Trzymał w rękach jej ramię, okrywające gradem pocałunków.

Spojrzała na niego przesywającym wzrokiem, zbierając myśl. Czuli się tak przybita, złamana... Co się tu właściwie stało?

Nagle przypomniała sobie wszystko i uprzytomniała całą zgrozę położenia.

Wyciągnęła ręce, przesunęła nemił po swym czole i usiłowała odtrącić od siebie hrabiego, wołając:

— Precz! Precz stąd, lotrze, lajdaku!

On zaś szeptał w upojeniu, jakby nie słysząc jej słów:

— Jesteś już teraz moja, moja... Kocham cię i kochać będę zawsze...

— A ja, panie hrabio Kotwicz - Morecki, proszę mnie dobrze wysłuchać: będę pana nienawidziła za moją zgubę przez całe życie, do ostatniego tchnienia...

— Tak się tylko mówi...

— Przekona się pan. Oskarzę pana przed całym światem...

— Któż pani uwierzy?

— Tak, to prawda — ieknęła Lusja, zatamując ręce. — Chytrze pan to uczynił!

— Tak jest, przyznaję, chytrze, bo chciałem panią posiadać za wszelką cenę. Kocham panią i chcę, aby pani była moja. Nie pozwolilibym na to, aby mi

ktos panią wydarł albo sprzątnął z przed nosa. Wolałem więc wszystkich wyprzedzić. Nic i nikt nie mógłby mnie powstrzymać w tem moim dążeniu!

Znow chwycił jej ręce, przytulił się do jej łoża i oczy w oczy szeptał namiętnie:

— Ach, jakaś ty piękna, jaka cudna! Kocham cię, jesteś już moja i moją pozostaniesz na całe życie! Choć oplotła mu się, jak mogła, poczuła znow na wargach płomienny pocałunek Kotwicza. Wstrząsnęła się ze wstrętem i osłabionymi jeszcze ramionami odepchnęła go od siebie.

Odeszła!

Lusja została sama, wsłuchując się w echo jego milknących woddali kroków. W pokoju oświetlonym blaskiem księżycy w pełni unosiła się jeszcze woń z chusteczki - knebla...

Kurczowe drgawki przebiegły po ciele rozpaczonej Lusji. Jej spokojne bytowanie zostało teraz w tak straszliwy sposób zakłócone. Spadło na nią nieszczęście już bezpowrotnie...

Lzy gniewu, lzy, pałace, jak war, spływały z jej oczu. Wstyd ścisnął jej serce, pełne teraz wstrętem do samej siebie, do całego świata, do życia... Czemże sobie zasłużyła na takie pochańbienie, na takie zbezczeszczenie? Przecież całem jej marzeniem było ciche szczęście w skromnym dworku wiejskim. Czyżby i to było za wiele?

Z trudem zwlokła się z łożka. Głowa jej ciążyła nieszczęście. Dziwne wyczerpanie hamowało jej ruchy.

A jednak narzuciła na siebie szlafrok i zeszła nadół. Zapaliła świecę i zaszła do kuchni.

Nie było żywej duszy. Gdzież się podziała Maryśka?

Zoddali słychać było tylko głuchy tetent konia, ginący woddali... Stary zegar wybił trzecią.

Pomimo, że w kuchni było ciepło, Lusja szczykała zębami, jak na ślarczywym mrozie. Coś się w niej zlamalo, coś jakby pękło w jej sercu. Gdy tak stała, ścisnąła głowę rękami i wciąła jeszcze silac się, aby dokładnie sobie uprzytomnić kolejność wydarzeń, usłyszała nagle cichanie bosych nóg na podwórku. Jakikś cień wślizgnął się do kuchni i po chwili rozległ się zduszony okrzyk zdziwienia:

— Panienska?

Maryśka była tak przerażona, że nie wierzyla swym oczom. Wnet wszakże usłyszała głos Lusji, pytającej:

— Skąd wracasz?

Zamiast odpowiedzieć, że ze spotkania z Felkiem, który ją zatrzymywał, póki nie otrzymał znaku umówionego od hrabiego, oznajmiałego, że już „po wszyst-

kiem” — padła tylko na kolana przed Lusją i całując skraj jej szaty, szepnęła:

— Niech mi panienka w swej łaskawości przebaczyć raczy...

Lusja powtórzyła twardo:

— Skąd wracasz?

— Kiej się boję, że panienka mało wyzna...

— Może...

— Mam chłopca... kochanka... przyrzekł, że się ze mną ożeni... Przyszłedł po mnie... prosił, żeby być z nim... Panienka mnie nie rozumie... ale u nas, to się tak, jak u państwa... Jak się kocha, to się nie czeka na ślub... a ja go kocham, panienko, bardzo kocham...

— I co?

— Ano... nie... Przyszłedł wieczorem... Prosił, żeby iść z nim... i poszłam, do jego chaty...

— I tyle czasu tam byłaś? Prawie do rana?

— Mój Boże, trudno mi panience wytłumaczyć... Ma się ze mną żenić... Więc już jesteśmy, jak małżonka!

Lusja coś się w tem wszystkim wydało podejrzane. Zapytała:

— A oprócz Felka nie było tam jeszcze kogo?

Maryśka wytrzeszczyła oczy. Zapytała zdumiona:

— A jakże to mogło być? Przecież takie rzeczy... nie przy ludziach... Ze panienką!

— Więc nikogo nie było innego? Nikogo nie widziałaś?

— Ale skądże? Uchował Boże!

— No... już dobrze... Idź spać...

— Ale panienka siliuje się nade mną? Nie nie powie panu dziedzicowi, jak wróci?

— Nie...

— Do śmierci panienki nie zapomnę... Z pewnością panienska nie powie?

— Nie, nie... Nie bój się...

— Ach, jaka panienka jest dobra! — zawołała Maryśka i znow ją całowała po rękach.

Lusja pomyślała sobie:

— Cóż? Właściwie rzeczywiście Maryśka mogła o niczem nie wiedzieć. Fakt podstępnie ją zwabił, aby ułatwić zadanie swemu panu.

A zresztą to już nie ma znaczenia!

Stalo się i już się nie odstanie!

Chwiejąc się na nogach i szataczając, jak pijana, Lusja wracała do swego pokoju, zamknęła się na klucz i padła na kolana przed swym łożkiem, salewając się łzami i szepcząc wśród szlochów i lkań:

— Boże miłosierny... Boże litosiwy... Ty wiesz, że jestem niewinna... Nie kara mnie za winę niepopelnioną...

Dałszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. W. Siska

zechce łaskawie podać swój adres. Postaramy się dopomóc.

„Nr. 83“

dowosi nam:

„Mam lat 18. jestem blondynką, podobno ładną, miłą, sym patyczną, zgrabną, średniego wzrostu. Pokochałam chłopca, który stał się dla mnie ideałem i całem szczęściem. On żył dla mnie uczucia również płomiennie, więc zostaliśmy ko chankami. Trwa to już dwa i pół lat i byłoby wszystko dobrze, gdyby nie to, że rodzice zabraniają mi widywać się z nim, ponieważ on teraz nie pracuje i mówi, że jest jakiś taki powolny. Ja ws—że nie chce z nim zrywać, zwłaszcza, że przypuszczam, iż wkońcu prace dostanie.

Ma już 23 lata, jest bardzo dobrym człowiekiem dla mnie zawsze pełen namiętnych uczuć, całuje mi palce u rąk, a nawet u nóg... Rozluka byłaby dla nas obojga — śmiercią, bo poza sobą świata nie widzimy... Co robić?”

Kochany numerku 83! Proszę przysłać tego chłopca do na-

szej redakcji o g. 5 pp., gdzie go się zarejestruje w dziale „Z otechłani bezrobocia” i może, jak już wielu, dostanie wreszcie pracę, co umożliwi mu całowanie słodkich paluszków u rączek i nóżek „numerkowców” już do końca życia...

„Smutne oczy“

pełne łez rozpaczy, tak nam się żala:

„Przed czterema laty poznałam chłopca, który miał narzeczona, ale starał się zdobyć moje serce. Nie kochałam go, lecz tylko lubiłam, więc gdy mi wyznał swoją miłość, zwymyślałam go, a nawet znenawidziłam go, że mając narzeczona, oplecie mi głupstwa i zawraca głowę. Nie zważał na to, wciąż jeszcze podchodził do mnie, zapewniał, że już zerwał z narzeczona i mówiąc: „Niczego w swym życiu nie pragnę, jak tylko panią mieć za żonę i patrzeć w te smutne oczy i wesoła twarzyczka”. Odpowiadałam mu zawsze krótko: „Pan ma chyba źle w głowie? Do tego nigdy nie dojdzie!”

A jednak stopniowo lubiłam go coraz bardziej. Owszem, spo-

tykałam się z innymi, nawet przed dwoma laty miałam już wyjść za jednego, ale ponieważ też go nie kochałam, więc zerwałam z nim. Aż nareszcie po czterech latach tamten wreszcie zdobył moje serce. Poczulałam, że go kocham. Ukrywałam to przed nim, co prawda, starałam się, ale musiał to wyczuć, bo promieniał szczęściem i mówił radośnie: „Nareszcie będę miał to, co pragnę.”

Aż tu nieszczęście! Mój ukochany stracił pracę i jest bez środków do życia. Wstydzil się więc teraz spotykać ze mną. Po wiedział mi: „Tak długo cie zdo byłwałem, a gdy już mi szczęście śmiało, nadszedł kres...lęcz ciebie i tych smutnych oczu nie zapomne nigdy... Chciałbym tylko wiedzieć, czy, gdy odzyskam pracę, zechcesz być moją żoną?”

I proszę sobie wyobrazić, kochany Redaktorze, pomimo, że go przecież kocham nad życie, sama nie wiem, dlaczego powle działam mu: „Coś ty głupi? Ja z tobą? Możesz się żenić, ale z inną”. Lzy trynęły mu z oczu i odszedł zmiażdżony bez słowa. A ja też ledwo dowlókłam

się do domu i zemdlałam.

Boże mój, wstydzilałam się nie wiedzieć mu, że go kocham i to jeszcze jak!... Teraz nie widzę go już 5 tygodni, a serce mi pęka z tęsknoty. Czuję, że nigdy już nikogo innego nie pokocham. Co robić? Co robić?”

Jestem człowiekiem z natury łagodny i zawsze twierdzię: „Kobiety nie bij nawet kwiatem”, ale tym razem mam straszna ochotę zbić Panią na kwaśne jabłko. Jak można zrobić podobne głupstwo? Jak można było się wstydzic miłości, tego najpiękniejszego, najczystszej i najwznioślejszej z uczuć? Wstydzic się raczej powinien ten, kto ma takie serce kamienne, że nie kochać nie umie. Wstydzic się powinna Pani, że się Pani miłości wstydził. No, ale tylko dlatego, że mam wyjątkowo łitościwe usposobienie, nie zostawiam Pani bez rady: natychmiast proszę napisać list do tego biednego chłopca, przeprośić go na kolana za wyrządzony mu ból, przyznać się do swej miłości i dać mu szczęście, na które on (Pani nie!) zasłużył sobie w zupełności.

P. Reil z Nowogrodzkiej.

Choć Pani ma dopiero 16 lat, ale widzę, że z Pani rozsądną i mądra panienka. Ma Pani słuszną ność, że potępiła Pani Tadzika za picie wódki. Powiem nawet więcej. Powinna Pani zerwać z nim natychmiast i to raz na zawsze, bo wódka — to droga

do wszystkich przestępstw i nieprawości, to grób miłości i uczciwości.

Zarówno Pani, jak i wszystkim moim Czytelnikom, radzę unikać meteksyn, pijących wódkę, strącz się ich, jak ognia, bo oceanem łez okropia wszelkie zblizenie się, a co dopiero ślub z pilakiem. Jeżeli oile ma to, to niczego nie dowodzi. Nic tak nie wciaga, jak wódka. Od kroćki do butelki...

Niech Pani postawi sprawę na ostrzu noża i powie Tadzikowi, albo ja, albo wódka... a przy sposobności przekona się Pani, co warta jest ta Jego miłość im Pani!

„Legionista“

Stanowczo radzę poślubić Zofię. To będzie najmadrzejsze i najuczciwsze wyjście z sytuacji.

„Dziawczeczka udalaka“

Owszem, postąpiła Pani zupełnie słusznie i proszę dalej słuchać jedynie swego serca, bo ono nigdy Pani nie zawiedzie.

P. z Powazek

radzę poczekać, aż ten mu raz z Marymontu wróci z wojska. Potem się okaże. Ma Pani 19 lat, więc do starobianictwa jeszcze bardzo daleko.

P. Urszula z Marymontu

radzę słuchać głosu serca, który jedynie zdaje wskazywać właściwą drogę.

Jarmark plodów ziemi, wód i lasów

(Od własnego korespondenta)

Wilno, w sierpniu.
Targi Północne. Brzmiało to i ta
łanniczo i nawet nieco groźnie.
Coś jakby szerokie rozłogi pod
biegunowej tundry, gdzie niegdzie
porośniętej kepmi karłowatych
brzołek — smęta, bezkresna
równina, na której bleją namioty
jakiegoś ludu koczowniczego, co
uwiał się na gę, aby hurtem i
masowo wyprzedzić wszystkie skarby
swej ziemi.

Nic z tego. Niema żadnej tundry,
Niema koczowników. To tylko
nasze stare, pocziwe Wilno
zakasało nagłe rekawy, splunęło
w pracowite garście i tak or
sobie z niczego, panie ko
chaneńku, jak po dziś dzień
ma wiaja jeszcze podle Ostrej
Bramy, urządziło sobie w tym
roku Targi Północne.

Już trzecie koleje. Tak, pro
szę państwa.

I niechaj sobie nikę nie wyobra
żają, że to jakaś „Pewuła” z
olbrzymim wspaniałym pokazem
obejmującym całokształt i t. d.
Nie! Zasońw Poznań i hutny
Lwów mogą sobie pozwolić
na XII, XIII i więcej porząd
kowych cyfry lacińskich. Ubogie
Wilno zdobyło się załedwie na
„trójkę”, ale może być w za
pełności zadowolone z siebie.

Jest dobrze. Przytułiła się ta
bidulka wystawa wileńska jed
nym bokiem do Góry Trzy
krzyskiej, drugim do klasztoru,
bo tu i bogobojnie i zacisznie.
Zezuje trochę wystraszona na
Wilejke, plynaca tuż obok i po
rykujaca w pasji niczem dor
sła duża Wilja. Przycupnęła
sobie nieboga, moknac wśród
szarugi, niby zająca babuleńka
wileńska, która strach przed
deszczem zapędził na ciasne
podwórko.

Jest tego podwórka... Ech, po
czóż zaraz mówić o obszarze.
Wystarczy właściwie powie
dzieć, że jest wystawa i sa
pawiony, a w nich zebrane

wszystkie bogactwa ziemi wileń
skiej.

Z temi bogactwami wystąpił
przemysł i handel. Wystąpiło
rolnictwo i rzemiosło. Tak zgod
nie, tak jednorodnie, jak może
gdzie. Signum temporis.

Bo to nie jest przypadek, ani
kurtuazja, ani nawet chęć re
klamy ze strony takiego Stra

domia, czy Zakładów Żyrardow
skich, czy wreszcie Scheiblera
i Grohanna, wystąpienie na
terenie Wilna z własnymi pawilonami.
Przecież ten teren ubogi
w znacznej części, jeśli chodzi
o wieś, samowystarczały, po
dziś dzień chodzący w sam
działach i szarych płótnach
własnego wyrobu, nie przedsta

wia chyba dla wielkiego pr
słu przedalmicznego żadnych
szczególnych narazie przyja
mniej, widoków zbitu. A jednak
Zakłady Żyrardowskie zmont
wały przecież na wystawie szereg
maszyn tkackich, które
wśród zwaliny czesanego czy
stojącego w snopkach pod ścia
nami, warczą i pracują posłusz

nie krząc dźwięc, wielomet
we rzeczki, czy prześcieradła.
Nie. To objaw otrzeźwienia.
Krajowy przemysł włóknienny,
czy zastłający dotąd swe ma
szyny przeważnie włókem za
granicznym, zrozumiał, daje
się, nareszcie potrzebuje ko
niecność nawet korzystania z
leżącego tuż pod ręką przedal
niczego surowca krajowego. A
zapasów tego surowca jest nie
przebrana moc. Cała wystawa
jest jedną propagandą krajowe
go lnu, konopi i wełny, a dalej
drzewa, skór, ryb i futer. Ca
ego bogactwa tej ziemi. Jest wiel
kim krzykiem o pomoc, o kup
ca, o nabywcę.

— Produkujemy wiele. Ma
my wszystkie wbrod. Moż
my nakarmić, ograć i podzi
was wszystkich — wzywają
wileńskie wzgórza piaszczyste i
nieprzebite lasy i głębokie prze
zyste jeziora rybne. —
Przyjdźcie i kupujcie. Dopra
szają się o to głosem zabieg
nym na Targach Północnych eks
ponatów, reprezentujących tu
wszystkie skarby, które marnu
ją się i leżą odłogiem, nie zu
puścąc dość nabywców.

Mnówo tu tego rzeczywiście.
Ta ziemia wileńska, to przecież
coś w rodzaju swojskiej Kana
dy czy innej Kalifornii. Nigdzie
w całej Rzeczypospolitej, jak
długa i szeroka, nie znalazę
takich grubych, takich solidnych
bali sosnowych czy dębowych,
jakkie na Targach Północnych
pocięte na równe deski lub w ca
łości, wystawia miejscowa dy
sekcja leśna. I można szukać
gdzieindziej takiego słońca
miodu i takich tłustych ryb i ta
kich smacznych krzywów, no i
takich konopi i takiego lnu.

Z tych zapasów nietylko
wszelkiego surowca, no
wielu by jak najszybciej, jak
najobficiej zacząć czerpać
wszystkie galezie naszego
mystu.

Kobieta na tronie

Święto narodowe Holandji

Wśród panujących świata
z godnością królewska jest obec
nie tylko jedna kobieta. Jest nią
królowa Holandji, Wilhelmina
(Helena, Paulina, Marja) Orań
ska, która święci w dniu 31-go
sierpnia r. b. 53-a rocznicę
swoich urodzin. Dzień ten obcho
dzony jest w Holandji jako świę
to narodowe.

Królowa Wilhelmina jest cór
ką króla Wilhelma III Orańskie
go, który zmarł w r. 1890. Kor
onacja Wilhelminy odbyła się
jednak dopiero w r. 1898, po
dojściu młodocianej następczyni
tronu do pełnoletności. W 3
lata potem królowa Wilhelmina
poślubiła księcia Henryka
Mecklenburg - Schwerin.

Holandja, wierna idei pokoju,
zachowała neutralność w czasie
wojny światowej, dokonawszy
natomiast „podboju” nowych
ziemi wyteżona pracą. Tym
pokojowym podbojem jest
uzyskanie nowych terenów u
prawnych i mieszkalnych dro
gą zasypwania zatoki Zuider
see.

Jeszcze lacińska nazwa tej
zatoki Lacus Flevo (Jezioro Flevo)
dowodzi, że był tu w odleg
łych czasach rodzaj jeziora, od
dzielonego pierścieniem ladowym
od Morza Północnego i
Oceanu Atlantyckiego. W roku

1287 północne wybrzeża jeziora
Flevo zostały zerwane i zmy
te falami morskimi, i wtedy
to wysunął się rzad wysepki
pomiędzy dzisiejszą północną
Holandją i Fryzją. Oddawna
już inżynierowie holenderscy
planowali osuszenie wód, które
wdarły się w ląd holenderski.
Plany te urzeczywistnia wresz
cie królowa Wilhelmina, podpi

sując w dniu 14 czerwca 1918
roku dekret o osuszeniu Jeziora
Zuidersee. Prace, związane z
tym potężnym planem, zostały
wielce rozpoczęte jeszcze w tym
okresie, kiedy na świecie szalała
wojna. Roboty zakreszone sa
na 24 lata, roczny ich koszt
wynosi 10 milj. guldenv. Owocem
tych prac ma być zdobycie
220.000 ha nowego lądu.

Telefon do wszystkiego

Telefon informuje w Holan
dji o wszystkim, co może inte

Ciasnota w więzieniach

W więzieniach naszych obser
wuje się ciekawe zjawisko. Do
tej pory, życie stosowało regu
łę, na mocv której cele pusto
szwały w okresie letnim. Zjawis
ko to było naturalnym następ
stwem możliwości łatwiejszego
zdobycia środków utrzymania
w miesiącach letnich.

Obecnie, jak się dowiaduje
my przyrost więźniów, mimo
to, postępuje stale naprzód. Pe
wykonaniu amnestji z paździr
nika roku ubiegłego ogólna lic
ba mieszkańców cel wynosiła
34 tysiące, dziś jest ich przeszło
41 tysięcy.

resować każdego mieszkańca.
W Hadze np. biuro telefonów
miejskich posiada osobny wy
dział informacyjny, do którego
można się zwracać telefonicznie
o poradę w najrozmaitszych
kwestjach. Abonent dzwoni np.
i pyta: „O której godzinie ot
wartą jest biblioteka central
na?„ albo: „W jakiej restaura
cji można dostać obiad?„ Gdzie
znajduje się najbliższy sklep z
konfekcją meska?„ i t. p. W Ho
landji istnieje prócz sieci tele
fonicznej państwowej, także sieć
telefonów miejskich. Aby wy
trzymać konkurencje telefonicz
na państwowych telefonów, te
lefony miejskie dają swoim abo
nentom wszelkie możliwe uspo
gi i wygody.

ADAM TY-SKI

Mściciel

W walce ze światem przestępców

IV

Kobieta była ruda!
Auto było jasno - bronzowe!..
Pan Stefan aż się oparł ze
wzruszenia o framugę drzwi. W
tej chwili nieznaną kobietą, do
strzegła go i powiedziała o tem
widać swemu towarzyszkowi, bo
ten odwrócił głowę i spojrzął na
Bobrowicza gniewnym i znie
cierpliwionym wzrokiem. Nie
cierpliwym ojciec zwiesił głowę
i wrócił do stołu.

No tak, teraz już nie było wat
pliwości. Dopiero co — wczoraj
zamordował, a dziś, ledwo ob
mywszy ręce z krwi, ścisnął
dłonie porządnych ludzi. —
Wszystko się zgadza — kolor,
i rozmiar samochodu, owa ruda
kobieta, zapewne współnicz
ka, która dowiedziawszy się o
jego zamierzonym małżeństwie,
przyjechała tu, grozić skanda
lem!..
Straszne, do czego doszło!..
I co tu zrobić, jak się wydo
stać z tej sytuacji? Tak! opry
szek gotów na wszystko!..
Po chwili „opryszek“ był już
zpowrotem. Dokończył spokoj
nie obiad, poczem, bystro spoj

rzawszy w oczy panu Stefano
wi, oświadczył:

— Proszę mi wybaczyć, ale
telefon, który przed chwilą otr
zymałem — tu znów błysnął
okiem w stronę struchlałego
Bobrowicza — wzywa mnie do
niecierpliwego zwłoki spraw w
Warszawie. Muszę więc jechać
już zaraz.

— Szkoda, — weschnęła Ba
sia, patrząc rozkochanym wzro
kiem na narzeczonego.

— Naprawdę chwile, które
przy was spędziłem, są jednym
z najjaśniejszych przeżyć dla
mnie. Tak mi dobrze było przy
was, moich przyszłych rodzic
kach i przy tobie, maleńka Ba
siu!.. No, ale trudno — nie wol
no zaniedbywać interesów!..

Pożegnał się i wyszedł. Wy
chylwszy się z za stolika, pan
Stefan dojrzał, jak Robert
wsiadł do czekającego jasno
brązowego auta, które natych
miast ruszyło.

— Jakież on miły! Naprawdę,
Basiu, będziesz miała idealnego
męża! — rzekła pani Anna. Tu
spojrzała przypadkowo na swe

go małżonka i zaniepokoiła się
czuła w nim zmianą.

— Cóż to z toba, Stefanie?
Taki coś bladzi jesteś, ręce ci
drżą?..

— To.. to nic — odrzekł Bo
browicz, usiłując się uśmiechnąć.
— Tak coś niedobrze się
czuje.

Wstał od stołu, kobiety pod
niosły się za jego przykładem.

Nagle coś sobie przypomniał,
zawołał kelnera i kazał sobie
podać rachunek.

— Zafatwione, szanowny panie
— uśmiechnął się obsługują
cy. — Pan Sztydowski kazał
to zapisać na swoje konto.

Więc może ten obiad będzie
zapłacony zrabowaniem, wczor
aj pieniędzy?..

Nie, on na to nie pozwoli.
Z ledwością utrzymując pozory
spokoju, pan Stefan zwrócił
się do kelnera.

— Proszę mi dać ten rachun
ek. Ja zapłać, słyszysz pan?..
Ja!..

Bobrowicz zafatwił rachunek
jak najszybciej, poczem rzekł
do żony i córki:

— Idźcie do domu, ja mam
coś do załatwienia!..

Machinalnie wyszły. Zdawały
sobie sprawę, że coś się dzieje
niezwykłego. — mimo wysił
ków, pan Bobrowicz nie mógł
ukryć swego wzruszenia — nie
miały jednak nic powiedzieć.
Instynktownie bojąc się czegoś
nieznanego..

Bobrowicz ze swej strony wy
najął w garażu auto i kazał szo
ferowi jechać codziennie do War
szawy.

— I niech się pan postara do
gonić przed rogatkami taki ma
ły samochodek jasno - brozo
wy — rzekł szoferowi.

Wprawdzie wynaite auto
miało bardzo silny motor i róż
wineto wielką szybkość, ale ści
gany samochód miał już za so
bą szmar drogę i dognany szo
ferowi jechać szybko do War
szawy.

— A teraz wolniej, wolniej!
Proszę tylko, nie tracić z o
czu na świat.

Szydowski z towarzyszką
widać się niczego nie domyśla
li, gdyż bez żadnego lawirowa
nia skierowali się najkrótszą
drogą na Marszałkowska i przy
stanieli przed domem, w którym
mieściła się „agenta handlo
wa”. Oboje wysiedli i znikli w
bramie.

Bobrowicz zatrzymał szofera
o pare domów dalej, uregulował
rachunek na wszelki wypadek
i z kolei zniknął w bramie.

Był zdecydowany na wszyst
ko. Pokaże temu złoźowi, że
nie dla niego porządne panny.
że ma natychmiast zniknąć z o
czu, o ile chce być żywym na
leżona Stefana dyskretnie.

klamke napotkanych, drugich
drzwi!.. t..

..i nagle ktoś ścisnął go z ty
łu żelaznym palcem za ramio
na, podczas gdy na twarz spada
ła mu jakaś chustka, która w
momentu oka zawiązano od ty
łu.

Napróżno rzucał się, próbował
krzyczeć; chustka osłabiała
głos, a ten, który go trzymał,
miał siłę atlety.

Uplynęło kilka chwil. Pan
Stefan poczuł, jak mu prze
chylono głowę do tyłu, żeby se
rzeć na chustkę, która zawi
ażona była.

Spróbował, głośnie zaczął
krzyczeć, żeby jednak ktoś z
zaczepnął głęboko pod powietr
za, ale zarazem, jakby przez
odór przeniknął mu aż do ko
ści, słowa mu zwisła, czuł, jakby
gdzieś leciał.

Pani Anna obudziła się, na
obawę o swego męża, który
w rajszego obiadu nie wrócił do
domu.

Było jeszcze wczesnie. Na do
le skrzywnoło łózko, z którego
wzrądzła się Jakobowa. Pani
Anna napróżno usiłowała zas
nąć — myśli biegały po gł
wie i nie dawały spokoju.

Narzuciła szlafrok na siebie
i nadeszła do drzwi od pokoju
Barbary i zsunęła — że szafka
nie było odnawiania. Basiu, wi
dać wciąż jeszcze spala. Nic
nie ma!..

Zbliżenie bułgarsko-rumuńskie?

Od p. W. Seizowa, warszawskiego korespondenta Bułgarskiej Agencji Telegraficznej i największych piśm bułgarskich otrzymaliśmy artykuł o zbliżeniu bułgarsko-rumuńskim, oparty na bezpośredniej i bliższej znajomości ludzi, stosunków i terenu.

W ostatnich czasach daje się zauważyć pewną poprawę stosunków między Rumunją i Bułgarią. Poprawienie to jest rezultatem szczerých wysiłków ku wzajemnemu zbliżeniu, które można zaobserwować zarówno w Sofji jak i w Bukareszcie. Dzięki inicjatywie byłych ministrów p. Maniu, przywódcy rumuńskiego str. chłopskiego, oraz Bułgara p. Grigora Wasylewa, zostało zorganizowane Towarzystwo Rumuńsko-Bułgarskie, do którego weszli wpływowi działacze społeczni i kulturalni obu krajów. Powstanie Rumuńsko-Bułgarskiego Towarzystwa było poprzedzone wzajemnymi odwiedzinami w Sofji i w Bukareszcie, w których brali udział byli ministrowie, posłowie, znani publicyści, oraz dziennikarze. Prasa obu krajów szczerze powitała tę pierwszą od 20 lat manifestację przyjaźni rumuńsko-bułgarskiej, jako zapowiedź nowej fazy w wzajemnych stosunkach politycznych, kulturalnych i gospodarczych.

Od tego czasu zaczyna się serię poczyniń, mających za zadanie zbliżenia pomiędzy narodem bułgarskim a rumuńskim. Niedawno radio bukaresztańskie zorganizowało wieczór rumuńsko-bułgarski, z udziałem wybitnych przedstawicieli rumuńskich i bułgarskich, w czasie którego dłuższe przemówienie m. in. wygłosił minister pełnomocny Bułgarii w Bukareszcie, p. Robeff. Przed kilkoma dniami członkowie bułgarskiego towarzystwa esperantystów odwiedzili Bukareszt, gdzie zgotowano im serdeczne przyjęcie. Z najlepszymi wrażeniami wróciła również z Rumunji grupa bułgarskich inżynierów i kolejarzy. W Rumunji bawią na wyjazdach dzieci bułgarskie, a w Bułgarii — rumuńskie. Wysiłki ku wzajemnemu poznaniu i wzajemnej przyjaźni dają się zauważyć także i w dziedzinie literatury. P. Relzys napisał ostatnio książkę p. t. „Nieznana Bułgaria”, przepojoną uczuciem szczerzej sympatii do Bułgarów, rumuński attache prasowy w Sofji, p. Chryzyko, zamieścił w piśmie rumuńskich kilka przekładów z najpiękniejszych bułgarskich utworów literackich. W bułgarskim języku wyszedł szereg dzieł wielkiego rumuńskiego poety, Eminescu.

Jakie są przyczyny rumuńsko-bułgarskiego zbliżenia? Przedewszystkiem naturalne dążenie każdego państwa do unormowania stosunków z sąsiadami. Bułgaria i Rumunja mogą rozwinąć znacznie wzajemną wymianę towarów, zwłaszcza po wybudowaniu mostu na Dunaju. Jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, to Bukareszt chciałby przez sojusz z Sofją zapobiec ewentualnemu zbliżeniu Bułgarii do Moskwy i Belgradu. Grecja i Rumunja ujawniają dużą wrażliwość, zwłaszcza na próby zmierzające ku zbliżeniu między Serbią a Bułgarią, pierwsza obawiając się o Saloniki, druga — o Dobrudżę. Zarówno zeszłoroczna akcja kilku dniem bułgarskich o zbliżeniu z Belgradem jak i konferencja przedstawicieli serbskiej i bułgarskiej cerkwi, która odbyła się niedawno w Sofji i w klasztorze Rilskim wywołały żywy niepokój w Bukareszcie i w Atenach. Zbliżenie rumuńsko-bułgarskie jest ułatwione przez tradycyjną przyjaźń pomiędzy obu narodami. Rumunja była drugą ojczyzną dla apostołów bułgarskiego wzyw-

lenia jak Rakowski, Lewski, Botew, Karawelion i inni, poza Bułgarią, była ona najważniejszą, najmocniejszą, najpewniejszą bazą dla bułgarskiego ruchu wyzwolenczego.

Przeszkodą dla zbliżenia Bułgarii z jej sąsiadami jest los mniejszości bułgarskiej w tych państwach, w tym wypadku w Dobrudży. Bułgaria nie jest zadowolona ze sposobu postępowania władz rumuńskich wobec ludności bułgarskiej w Dobrudży i żąda zastosowania klauzul mniejszościowych traktatów pokojo-

wych w pełnej rozciągłości, tak samo jak ona to czyni. W Sofji jednak przyznają, że przy nowym regimie rumuńskim, sytuacja do brudżańskich Bułgarów polepszyła się. Mają oni swoje szkoły, cerkwie, nauczycieli, duchownych. Wychodzą tam gazety bułgarskie, które pomimo ostrej cenzury mogą jednak stawać w obronie ludności bułgarskiej. Z postępnym zbliżeniem rumuńsko-bułgarskiego spodziewa się opinia społeczna w Bułgarii jeszcze większej poprawy.

W. S.

Izba Ubezpieczeń Społecznych zajmie się koordynacją ubezpieczeń

Wraz z wprowadzeniem w życie ustawy o scaleniu ubezpieczeń społecznych nastąpi powołanie do życia specjalnej izby ubezpieczeń społecznych. Siedzibą izby będzie Warszawa, jednakże izba ta obejmuje swym działaniem cały obszar Rzplitej. Izba ubezpieczeń społecznych będzie powołana do koordynowania w zakresie wszystkich rodzajów ubezpieczeń społecznych działalności ubezpieczalni społecznych i zakładów ubezpieczeń społecz-

nych. W szczególności izba będzie reprezentowała instytucje ubezpieczeń społecznych na facho- wych zjazdach i konferencjach krajowych i zagranicznych, oraz przy zawieraniu porozumień, przewidzianych w konwencjach i umowach międzynarodowych w zakresie ubezpieczeń społecznych.

Izba ubezpieczeń społecznych będzie zarządzała funduszami specjalnymi, których zarząd zostanie jej powierzony przez ministra opieki społecznej. Ponadto do zakresu działalności izby należy będzie opracowanie planów i organizowanie wspólnych lokat funduszy instytucji ubezpieczeń społecznych, pociąganie do odpowiedzialności dyscyplinarnej dyrektorów ubezpieczalni lub ich zastępców w razie naruszenia obowiązków służbowych.

Prezes izby ubezpieczeń społecznych zostanie mianowany przez p. Prezydenta Rzplitej na wniosek ministra opieki społecznej. Jak słychać, zgłosi ministerstwo opieki społecznej kandydaturę na stanowisko prezesa izby równocześnie z ogłoszeniem opracowywanych obecnie rozporządzeń wykonawczych do ustawy scaleniowej.

Polscy robotnicy rolni we Francji

W ostatnim okresie tygodniowym przejechało do Francji z Polski 287 robotników rolnych, w tym 200 kobiet i 87 mężczyzn. W tym samym okresie czasu wyjechało z Francji 82 polskich robotników przemysłowych, w tym 50 mężczyzn i 32 kobiety.

Zaczarowany pałac Italo Balbo

Między dworcem kolejowym Termini a Termami Djoklejana wznosi się dumnie gmach ministerstwa architektury fascystowskiej, którą pyszni się Rzym. Motywy klasyczne i renesansowe użyte zostały w nowym gmachu w ich zastosowaniu modernistycznym, jako linie strukturalne, bez ozdób, bez wybujałości.

Urządzenie wewnętrzne, organizacja pracy, które wyszły z inicjatywy samego Balbo, uczyniły z ministerstwa lotnictwa jedną z osobliwości nie tylko architektonicznych, lecz i organizacyjnych. System korytarzy wewnętrznych dzieli wnętrze budynku na biura, sale. Ściany poprzeczne, dzielące jedną salę od drugiej są szklane; na każdym biurku na każdym sto-

le znajduje się telefon i aparat poczty pneumatycznej. Centrala pneumatyczna w podziemiach obsługuje 40.000 połączeń; cała korespondencja wewnętrzna, wszystkie druki, papiery, listy przesyłane są pocztą pneumatyczną z wydziału do wydziału, z biura do biura.

Cztery piętra zajmują biura i pracownie, w których półtora tysiąca pracowników, urzędników, inżynierów, lotników, oficerów stanowi sztab główny, mózg kierujący całą armią lotniczą Włoch.

W podziemiach znajduje się sala jadalna, której organizacją jest dziełem i pomysłem ministra Balbo. Sala kolosalnych wymiarów mieści setki szklanych wysokich stolików; w głębi bar z błyszczą-

ymi maszynkami ekspesso do kawy; za salą jadalną znajdują się sale gimnastyczne, bilardowe, oraz luksusowo urządzone umywalnie. Regulamin opracowany przez marszałka Balbo opiewa, iż każdy musi po obiedzie przejść do umywalni, umyć ręce, wypłókać usta i wyczyścić szczoteczką zęby. Poddać się temu muszą zarówno zwykli szeregowcy jak i wyższe szarże. Przykład daje sam Balbo, który jada obiady razem ze swoimi podwładnymi. Kto nie przestrzega regulaminu mycia, ten zostaje zapisany do raportu.

Na obiad wyznaczono czterdzieści minut. Składa się on z dwóch tylko dań do wyboru, jednakowych dla wszystkich bez wyjątku, nie wyłączając samego ministra. Obiad je się stojąco, krzesła niema.

Reszta urządzeń w gmachu ministerstwa lotnictwa stoi na tym samym poziomie i jest ostatnim wyrazem techniki współczesnej.

Dawała, czy nie dawała?

— Franciszka Linkiewicz, Marja Zajdel — wzywa donośnym głosem sąd grodzki. Wywołane stają przy pulpitych; pani Linkiewicz, jako oskarżycielka, Zajdel, jako pozwana.

— Więc jak to było z temi sto dwudziestoma sześcioma złotymi? — pyta sędzia.

— Ano to było tak: — mówi poszkodowana. — Ja mam sklep spożywczy i Zajdłowa brała u mnie towar; najpierw płaciła, a potem zaczęła brać na kredyt. I jak się ten kredyt zaczął, to produktów brała trzy, cztery razy więcej, niż przedtem za pieniądze.

„Dziś moja pani Linkiewicz” mówi do mnie „jest u nas posiadzenie, to towaru więcej potrzeba, bo wiadomo towarzystwo się dzące, dużo jedzenia mieć musi”.

Mam dobre serce, więc nie od mówiłam. Później było u nich jakieś znow tam postojenie, potem znow zebranie, później rozebranie, potem jakaś rocznica i na wszystkie te uroczystości zarcie dawałam, ale kiedy rachunek wyniósł sto dwadzieścia sześć złotych, powiedziałam basta, zapłać pani coś winna i szlus.

— Ale ona, proszę wysokiego sądu, o oddaniu nawet słuchać nie chciała.

— Co oskarżona ma do powiedzenia? — pyta z kolei sąd panią Zajdel.

— Ja, proszę sądu, już ten dług oddałam.

— Nie oddała, proszę sądu! — woła na to powódka. — Chciała oddać to, ale w robocie.

— Jakto w robocie? — pyta sędzia.

— Ano przyprowadziła ze sobą swego 6-letniego chłopaka i mówi, że on to może odrobić, jako model.

„Pani Linkiewicz”, powiada „pani masz akurat nowy gatunek mydła, to możesz pani jak gość przyjdzie myć nim Wicusia. Bę-

dą widzieli, że mydło pachnące, dobrze się burzy, brud zbiera, to i brać będą”.

Zgodziłam się i na to, proszę sądu, ale chłopak, jak przyszedł do mycia gębę darł, nieprzyjemniejąc jak stare prześcieradło. Gości mi tylko wystraszał.

Sąd dla wyświetlenia sprawy wzywa świadków.

Najpierw zeznaje ekspedientka p. Linkiewicz, panna Zosia.

— Oskarżona brała towar i nie płaciła — mówi. — Raz posłała mnie pani do niej po pieniądze. Poszłam. Pukam do drzwi.

„Kto tam?” — pyta się mnie oskarżona.

„Proszę otworzyć, pani Zajdel, przyszedłam po pieniądze” mówię.

„Kiedy mnie niema w domu”, ona na to.

„Jakto pani niema w domu, przecież słysze i poznaje pani głos”.

„E myli się panna to wcale nie mój głos, a zresztą jak ja pani dam pieniądze, to chyba panna kości swoich nie pozбира...”

Wchodzi następny świadek, do zorca domu pan Michał.

— Czy pani Linkiewicz dawała pani Zajdel? — pada pytanie sądu.

— Jakto kobieta kobiecie? — dziwi się pan Michał. — Może jej mężowi dawała...

— Ale ja się pytam, czy dawała towar ze sklepu?

— Ano pewnie dawała.

— A płaciła?

— Może tam i trochę płaciła.

— I jest dług?

— Jak nie płaciła to i jest.

Dalsze zeznanie świadków wypadają dla oskarżonej nader niekorzystnie, wobec czego najprawdopodobniej zapadnie wyrok, skazujący niesolidną klientkę na zapalenie dłużnej sumy, poszkodowanej właścicielki sklepu spożywczego, p. Franciszce Linkiewicz.

(Jofka).

Nagroda Liry (Oaks)

W niedzielę 3-go września zostanie rozegrana

W niedzielę, 3 września, zostanie rozegrana, najważniejsza próba hodowlana dla klaczy, nagroda Liry (Oaks).

Jest to gonitwa klasyczna dla pięciolatków, która dopuszcza do udziału klaczy 3-letnie bez ograniczeń pod wagą 56 kg. na derby-dystansie (2400 mtr.). Zwycięzczynią tej gonitwy jest zazwyczaj najlepsza w swej generacji i jako klacz stadna zyskuje sobie ogromną markę. Przyszły zwycięzca „Oaksistki” ma specjalną renomę i odpowiednio wysoką cenę, to też jest wielkim szczęściem dla hodowcy posiadać w stadzie zwycięzczynię najważniejszej nagrody dla klaczy.

Nagroda Oaks (po angielsku znaczy: debę — nazwa pochodzi od tego, że jeden z protypów tego wyścigu w Anglii, kończył się przy lasku (debówym) rozgrywana jest w innych krajach na wiosnę wzgl. w lecie. Tak było i w Polsce do roku 1930. Następnie jednakże postanowiono przedsięwzięcie hodowlane próbe, na późne lato, ponieważ praktyka wykazała, że forma klaczy na wiosnę jest bardzo nie stała, głównie ze względu na fizjologiczne i może nie wykaszać jedności klaczy. Na jesieni objawy popędu pędowego — gdy cała przyroda przygotowuje się do snu zimowego — są u klaczy znacznie słabsze i rzadsze, wskutek tego trening ich jest znacznie łatwiejszy, a możliwość wykazania przez nie prawdziwej formy — bez porównania większa niż na wiosnę.

W interesie więc prawidłowości selekcji odstąpiono u nas od rozgrywania „derby dla klaczy” na wiosnę i ustalono termin rozgrywania Oaks, czyli nagr. Liry — na pierwsze dni sezonu jesiennego. Wziamian zate wstawiono do programu sezonu wiosennego mniej cenne próby dla klaczy — nagrody Wiosenna oraz po raz pierwszy w r. b. nagrodę Stada Krasne. Chodzi o to, aby ułatwić wybór się przyszłym matkom stadnym.

Nie wszyscy wiedzą, dlaczego do nazwy właściwej „Oaks” dodano Liry. Otóż była to słynna klacz ks. Lubomirskich, córka Sac-a-Papier i Ely Langden ur. w r. 1905, która była bezspornie najlepszą polską klac-

czą, a może nawet najlepszym polskim koniem. Wygrała ona Oaks austriacki w Wiedniu, jesienny wyścig dla klaczy w Wiedniu, Buccaneer Rennen w Wiedniu i szereg innych wyścigów w Austrii i na Węgrzech, a jako dwulatka zdobyła najcenniejsze nagrody w Moskwie i Petersburgu. Przy odrobinie szczęścia mogła zdobyć Prix du Conseil Municipal w Paryżu.

Niektóre nasze konie chowu powojennego próbowały szczęścia w Wiedniu — walcząc z koniami austriackimi i niemieckimi bez powodzenia jednak mimo, że w Polsce były klasa. Przy pominięciu to i zestawienie uwidacznia wyraźnie, jaką wartość posiadała Lira, która w normalnych warunkach przed wojną nietylko była równą koniom europejskim, ale potrafiła je nawet zwyciężać na tenkach obcych. Przypomnienie to tłumaczy, że słusznie nasz Oaks polski nazwany został jej imieniem.

Zdolność i talent Liry były wprost olbrzymie, a możliwości prawie nieograniczone. Miała ona jednak defekt, który to możliwości zmniejszał i hamował. Oto Lira, która w chłodny, bezsłoneczny dzień była potężnym zbiornikiem energii, skoncentrowana szybkością i siłą, żądna była walki w wyścigu, w gorący, słoneczny dzień zapomniała się „w mokrą sierkę na płocie”. Jak mawiał dawny trener manager stajni ks. Lubomirskich, s. p. Kazimierz Stobbe.

Niewiele było koni tak wrażliwych na gorąco, tak ciepłych na anie, tak zaabsorbowanych myślo i brzydkiel, gdy słońce mocno przygrzało — jak ta, świetna skądinąd wyścigu — Lira.

Może teraz stanie się jeszcze bardziej zrozumiałe, dlaczego wbrew wyczekalowi innych krajów polski Oaks rozgrywa się na jesieni.

Po wojnie nagrodę Liry (Oaks) zdobyły następujące klacze:

1920 r. — Tilly II, 1921 — Toothpick, 1922 — Odolls, 1923 — Apsara, 1924 — Angara, 1925 — Dunkierka, 1926 — Cyganka IV, 1927 — Faja III, 1928 — Dźwilo II, 1929 — Harmonia, 1930 — Ha de France, 1931 — Ermita, 1932 — Finooa.

Szerokie projekty zatrudniania bezrobotnych w przyszłym sezonie

W przygotowaniu prac inwestycyjnych na robotach publicznych na wiosenny sezon, Fundusz Pracy poczynił już obecne pewne kroki.

Institucja Funduszu Pracy z tytułu swego założenia wzięła na swe barki zadanie niezmiernie poważne. Bówiem poza gromadzeniem funduszy ogromnie ważnym czynnikiem, jak kwestia celowego dysponowania funduszami. W dotychczasowej praktyce przeprowadzone już wiele sposobów ze zmienieniem powodzeniem.

Od umiejętności dysponowania funduszami przeznaczonymi na zatrudnienie bezrobotnych — co właśnie jest intencją utworzenia Funduszu Pracy — zależy bardzo wiele.

Naturalnie chodzi przecież i o to, żeby oprócz złagodzenia doli bezrobotnych, wykonać należycie i celowo prowadzone roboty.

Praktyka wykazała, że wyplatanie zasiłków nie zawsze okazuje się celem i skutecznym. Okazało się w niejednym wypadku, systematycznie pomoc przy stałej bezczynności demoralizuje ludzi. Często mi były wypadki nieprzyjmowania przez bezrobotnych proponowanej pracy, „bo się nie opłacało”.

Z jednej strony szczupłe fundusze, z drugiej istotny brak pracy wytworzały sytuację dżiwczną.

Powoli zamieniano zasiłki na wynagrodzenie za odnośną ilość dni pracy. W takich razach instytucje zatrudniające bezrobotnych wyszukiwały pracę, która nie wymagała zbyt wielkich wkładów, najczęściej roboty ziemne, regulacje rzek, budowę nasypów, bulwarów i etc. Metodę stosowano z całkowitem powodzeniem i obu-

stronnie korzyścią, w Grodnie, przy budowie bulwaru nad Niemnem. Koncepcja była dobra, a w każdym razie lepsza niż zapomogi wzajem za bezczynność.

Na wiosenny sezon robot inwestycyjnych Funduszu Pracy zapowiada mało znany dotychczas sposób zatrudniania bezrobotnych.

Według tego projektu robotnicy mieliby być koszarowani w specjalnych koszarach.

Utrzymałoby wyżywienie i ubranie, oraz 50 gr. dziennie na wydatki, resztę należności przekazywano na P. K. O. Wyplata całkowita należności będzie uskutecziona po skończeniu robót.

Niezależnie od tego do pracy będą przyjmowani wyłącznie bezrobotni potrzebujący pracy.

Snać i pod tym względem zdarzały się nadużycia nawet w sferach robotniczych.

Warszawa wyreczyła Grodno

Dowiadujemy się, że zarząd miasta Warszawy wpłacił składki dla umysłowo chorych w Choroszczy kwotę milion dwieście tysięcy złotych, umieszczając równocześnie w zakładzie 300 chorych.

W ten sposób Grodno zostało odciążone od płacenia składki członkowskiej w sumie 14 tysięcy zł. Jak wiadomo zakład w Choroszczy znalazł się w kłopotach finansowych, wskutek czego dochodziło nieraz do niesamowitych wędrowek

nieszczęśliwych pacjentów.

W Grodnie mieliśmy możliwość już nieraz obserwować, jak służba szpitalna z Choroszczy konwojowała pacjentów do magistratu, wobec nieopłaconia należności za pobyt w zakładzie. Na szczęście zawsze jakoś nasze władze miejskie dawały sobie radę w takich razach.

Dziś śmiało mogą pozostać nadal pacjenci pozostający w zakładzie na koszt Grodna. Nie grozi im już eksmisja.

III-ci bieg kolarski naokoło Polski

Jak już podawaliśmy w dniu 3 września przybędą do Grodna zawodnicy 3-go biegu kolarskiego naokoło Polski.

Bieg zorganizowany jest na szeroką skalę i ma ogromne znaczenie propagandowe.

Protectorat nad biegiem objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Bieg odbywa się na trasie około 2000 klm.

Na dzień 3 IX przypada Grodno, jako jeden z ważnych etapów trasy. Zawodnicy przybędą w godzinach 15—17.

Onegdaj odbyło się zebranie

komisji sędziowskiej, która ustaliła szczegóły pobytu zawodników w Grodnie i sposób ich przyjęcia.

Pzewodniczącym komisji sędziowskiej wybrany został p. mjr. dr. Krzywiec, zastępcą p. por. Żołnierczyk, sędziami: pp. Wąsowicz, Rusiński i Pański.

W imieniu miasta przywita zawodników komisja sędziowska.

Zawodnicy pozostaną do następnego dnia i wyruszą w dalszą podróż 4 IX o godz. 7.45.

Przejazd z powrotem przez Grodno nastąpi w dn. 7 IX.

Dla zawodników komisja przygotowuje nagrody.

Do tej pory wiadomo, że do zawodów zgłosili udział najlepsi kolarze Polskiej zagraniczi. Nad to podczas biegu towarzyszyć będą zawodnikom przedstawiciele sfer sportowych, prasy polskiej i zagranicznej.

Szczegółowy program biegu podamy dodatkowo w aktualnej chwili.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Ottowicza ul. Dominikańska 7.

HALLO!

RESTAURACJA

Orzeszkowej 16

Zaprasza do odremontowanego i powiększonego lokalu. Smaczne zdrowe, obite obiady—śniadania—kolacje—różne zakąski—wódki, likiery—napoje chłodzące. Piwo na kufle — wyborowa orkiestra — fachowy kucharz. Ceny konkurencyjne.

„Skąpy dwa razy traci”

Każdemu było wiadomo, że sklepy tytoniowe powinny posiadać znaczki stempłowe i temu podobne „delikatesy”. Niestety. Coraz częściej zdarza się że sklepy tytoniowe nie posiadają absolutnie żadnego zapasu ani znaczków stempłowych, ani wexli.

Nietrudno sobie wyobrazić rozczorowanie zainteresowanych patentów.

Okazuje się, że władze skarbowe zmniejszyły procent i tak śmieśniewie minimalny od sprze-

daży znaczków stempłowych. Tytoniowcy niechętnie nabycyją ten „towar” dla dalszej odsprzedaży.

Istotnie ogromnie ciekawe oszczędności.

Co dzień coś nowego. Tylko tak dale.

Proces redaktora Berezowskiego

Dzisiaj odbędzie się w Sądzie Apelacyjnym rozprawa przeciwko red. Dawidowi Berezowskiemu, skazanemu w Grodnie na karę aresztu z zawieszeniem, za artykuł w którym władze prokuratorskie dopatrzyły się bluźnierstwa.

Jakkolwiek w myśl sentencji wyroku Sądu Okręgowego p. redaktor Berezowski właściwie nie ucierpiał wobec wyroku, tj. w jego skutkach, to jednak dla zasady; czując się niewinnym zgłosił apelację.

P. red. Berezowskiego broni mec. Firstenberg.

Zginęła sukienka i to wełniana

Walentyna Uziebło, Nazaretajska 1, zameldowała w policji o kradzieży sukienki wełnianej ze strychu domu w którym mieszka. O brzydki ten postępek podejrzewa Bakun Olga z tego samego domu.

OPAŁ NA ZIMĘ

należy zamówić zawczasu, dziś jeszcze póki ceny są niższe

WĘGIEL OPAŁOWY

w najwyższych gatunkach po cenach konkurencyjnych
dostarczają do domów
Syndyk Rolniczy Grodzieński
ul. Orzeszkowej 20, tel. 14.

Zabawa Strzelecka

Koło Skarbowe Przyjaciół Zw. Strzel. w Grodnie urządza dn. 2-IX w salonach Klubu Ofic. „Royal” zabawę taneczną. Początek o godz. 21. Wejście za zaproszeniami.

Do sprzedania futro

podróżne syberyjskie szopy tania, w dobrym stanie, wiadomość: Brygidzka 2 m. 1.

Do Rodziców!

Szkolny Rok Nadszedł

W obecnych tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując w naszym sklepie, kupując w naszym sklepie, jak: Podręczniki szkolne nowe (używane z rabatem 50%), przybory szkolne, kreślarskie, materiały piśmienne, teki, tornistery płócienne i skórzane po cenach fabrycznych tylko w Księgarni **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29. przy każdym zakupie dodajemy bezpłatne bogate premje 16

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 35 gr.
J. Dollwa, A. Rożański
H. Rydzewski
w wojennym filmie polskim **KU CHWALE OJCZYZNY**
Nadprogram:
Harry Peel w filmie p. t. **Zemsta szaleńca**

Czytajcie
OSTATNIE WIADOMOSCI
GRODZIEŃSKIE.

Ona często krzyczy...

Niejaka Chajet Nachuna, Napoleońska 7 wniosła skargę do Sądu, oskarżając małżonków Makselów, Brygidzka 40 o pobli-

Dźwiękowiec Polonja
Przytowa 4
Dziś otwarcie sezonu NA EKRANIE:

Najpiękniejsze kobiety świata dramat z życia milionerów przepych, nadzwyczajna gra! w rewelacyjnym fil. Foxa pt.

ZŁOTY MOLOCH

w r. gl. J. Benet i G. Warner
NA SCENIE:

Program № 12

Atrakcja nad atrakcją! Nadzwyczajny zespół!!! Zrzeszenie Artyst. Rewjowych Rewja humoru, pieśni, satyry i tańca w 16 obraz. p. t.

WSZYSTKO DLA OAS

Udział biorą: ulub. Warszawy H. Warkowiecka, S. Karłina J. Konarska, Gołębowska, i primab. opery Katowickiej Z. Maleszkówna, humorysta Włodzim. Orsza-Bojarski, Edmund Rewski, Roman Orlicz, Z. Tański R. Rostocki oraz baletmistrz opery Katowickiej B. Wierzbicki Dekoracje Zygmunt Żyłko Początek seans. 5.30, 8.15, 10.30 Uprasza się o przybywanie na początku seansów

cie. Według skargi poturbowanej, początek tej bitki przedstawiał się następująco. Makselowa miała dotknąć „aż do nieprzytomności” pobici 7-letnią jej córkę Chanę. Skoro matka ujęła się za córką, wówczas już oboje oskarżeni rzucili się na nią, wyrwali jej „całe garście” włosów, jednym słowem z trudem ocalała.

Powołała świadków. Jedni wprawdzie widzieli zajście, ale nieco w innej formie. Mianowicie córka Chajetowej pobiła dwuletnie dziecko Makselów; później powstał wielki krzyk.

Jeden ze świadków zeznał, że nie widział by oskarżeni bili kogokolwiek z rodziny Chajetów, a że Chajetowa krzyczała „to ona często krzyczy”.

Na podstawie takich „dowodów” Sąd Makselów uniewinnił.

Dźwiękowiec **Apollo**
Dominikańska 26

D Z I Ś

Wstęp od 54 gr.

Uroczyste otwarcie sezonu

Nareszcie długie oczekiwany arcyfilm reżyserji Mariona Geringa p. t.

MADAME BUTTERFLY

W r. gl.: Cho-Cho-Tau kreuje słynna gwiazda Silvia Sidney

To nie opera, a jeden z najpiękniejszych filmów, pełny czaru, poezji i siły dramatycznej

Dziś na scenie

Wybuch bomby humoru

prebojowa rewja pełna humoru, pieśni, satyry tańca wykonana przez **nowy zespół** Najpopularniejsi artyści teatrów **Morskie Oko, Qui Pro Quo i Operetki Warszawskiej** Wacław Morawski, Zosia Żukowska, Mieczysław Mirski, Mikołaj Niksarski, Antoni Tartakowicz, oraz słynny balet Niewęgłowski i Junosza Lasoty Uprasza się Sz. Publiczność o task. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15 w sobotę i niedzielę pocz. seansów o g. 2.30

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Rydzewskiego Nr. 8.

Redaktor przyjmuje od 13—16

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczeniem dostawy i zamieszczonej zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrový w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodkiewicz

Drak Gleński i Recha Grodno Rydzewskiego 8.